

Przepowiednie o Polsce.

Ks. Dr. Galant.
(Ciąg dalszy).

Mamy trzy czasy. Czas teraźniejszy, jest to wiotka granica między przeszłością a przyszłością. Stąd języki wschodnie nie mają właściwego czasu teraźniejszego, tylko rozmaicie go opisują. Czasem niezbitym, dokonanym, jest czas przeszły, fait accompli. Czas przyszły jest czas idealny — może być, może nie być. Dlatego w językach niektórych czas przyszły służy do formowania trybów idealnych, możliwych, warunkowych, przypuszczonych itd. Czasem przyszłym jest przepowiednia. Jest to obietnica jednostronna. Przyrzeczenie dane i przyjęte jest kontraktem dwustronnym, ale i ten obowiązuje tylko pod określonymi warunkami. Tem więcej warunkową jest przepowiednia, jako zapowiedź, czyli obietnica jednostronna.

Opuszczając ten wywód filologiczny, przystępujemy do tematu: Otóż przewidziane jest i zapowiedziane i słowy i znakami wieszczymi (typami), że przynajmniej te wszystkie części, które niegdyś należały do państwa polskiego, znów się z nim połączą, do niego przygarną, z niem się zrosną, tak, jak zrosły się porabane części zwłok św. Stanisława. — A stanie się to bez agitacji, bez agentów, bez darów (kubanów), bez przemocy, bez szpiegów, samochcąc (ultro, proprio motu, sua sponte).

Mówiliśmy „przynajmniej“. Wszak Słowianie sięgali po za Elbę, same nazwy w saskiej Szwajcarii, dowodzą, że tam byli Słowianie. Z religją chrześcijańską, w dobrej wierze uprawiano i wynaradawianie. Zdawało się, że dziecko, mówiące po polsku, podejrzane jest o poganizm. Opat Günther IV, Cysters w Lubiesz (Leubus) około Wrocławia, sam wynarodowił przeszło 60 wsi — przez kolonizację. Szczęśliwie uratował się Hel z wybrzeżem. Piaski nie przedstawiały widoków zysku, zostawiono je polskim autochtonom i oto, błogosławione ubóstwo zostawiło nam drzwi i okno na morze. Czy tedy w tych pierwotnych rozmiarach rozszerzy się państwo polskie? To nie jest pewnem, — ale nie jest wykluczone. Wykluczona ma być wszelka chciwość, zachłanność, łaknienie ziemi, zaborów. Tomiris, królowa Masagetów, wrzuciła głowę Cyrusa do misy z krwią, mówiąc „Łaknałeś krwi, I o t r z e, — n a p i j s i e j e j, c h c i a l e ś z i e m i, zaraz ją dostaniesz!“ Typowa przestroga dla tych, którzy per fas i nefas knują, ryją, szczwają, przekupują, by grabić okręgi, prowincje itp. „Nie požądaj!“

„Nie ludźmy się! — mówi jeden autor, — wszystkie rokowania, układy, zwłaszcza o granice, nie są stałe. Mapa jest to szachownica. Siedzą szachmistrze, dumają i posuwają figurki, a gdy się zgniewają, zrzucą szachownicę, rozsypią te wszystkie figurki, lalki, klocki, i na nowo ustawiają!...

Ponieważ wykluczone są wszelkie sztuki, podstępny, a nawet samo pożądanie, słusznie zapytać możemy, jakże się to stanie, że stracone do nas wróci, że się rozszerzą granice państwa. — Jeżeli jest ciasno i ludzie zawadzają sobie i potracają się jak zduńskie naczynia, natenczas „niech się rozszerza przestrzenie miłości, a rozszerzy się i przestrzeń miejsca.“ Te słowa św. Augustyna sparafrazuję: „Niech się wzmoże sprawiedliwość, sprężystość, — a wtedy rozszerzą się granice, wywiąże się siła contripetalna, dośrodkowa, atrakcyjna. Więcej bywamy przyciągani miłością, niż gwałtem (trahimur amore, św. Aug.). O zmianie szachownicy na naszą korzyść rozstrzygnie wola ludu, pod wpływem siły dośrodkowej, przyciągającej. Dziś wielu

już poznaje i p r z y z n a j a, że niedawne plebiscyty byłyby daleko lepiej wypadły, gdybyśmy byli umieli, czy chcieli wytworzyć większą siłę atrakcyjną. Każde państwo ma szczęśliwe chwile, z których gdyby umiało korzystać, zagarnęłoby w swój niewód tyle, żeby się siecie rwały. Lecz marnują (verpassen, verwirken) te chwile. Kamieniem, o który się to rozbija, jest brak sprawiedliwości. Stąd wywiązuje się siła odśrodkowa, zniechęcenie, szemranie. Złe jest szemranie, ale gorszą konieczność, przyczyna szemrania, — owszem, utyskiwanie może być zwykłym odruchem, odporem na napór. Zatkaj źródło, a ustanie woda, zgaś ogień, a nie będzie dymu, usuń przyczynę, a nie będzie skutku; „suum cuique“, w poprawnej, a nie w wykrętnej interpretacji.

Proste rozumowanie i historia poucza, że przedewszystkiem baczyć trzeba na kończyny, na kresy. Tam to sąsiedzi wiedzą o sobie i czynią porównania i mówią: „U was tak, a u nas tak,“ tu lepiej, tam gorzej, lub odwrotnie. Jeżeli kończyny są chore, czy należy je amputować, jak na sejmie 4-letnim radził przekupiony Podhorski? Nie, należy je stanowczo i co rychlej uzdrowić. Pamiętać należy, że organizm zwykle zaczyna kończyć od kończyn, od rąk i nóg, i posuwa się dalej. Jeszcze gorzej, jeżeli zaburzone jest serce, narządy, a osobliwie głowa... (C. d. n.)

Uczę się czytać.

Br. Otto.

Bez pieniędzy byli dawni Żulowie szczęśliwi. Ale kiedy od stu lat dobiera się do skóry Żula europejska kultura, przepadł z kretelem jego dobry humor.

Dzisiejszej władzy rządowej musi Żul płacić za własny swój dom, tj. za prostą chałupinę, skleconą z błota i trawy, a płaci 14 marek. Do tego, jak zwykle w miarę kultury, nawyka do pewnych wygód i zwyczajów które wymagają pieniędzy.

Już nie krzesze ognia, jak dawniej, hubką, krzesiwem i krzemieniem, ale idzie do kramu i kupuje sobie zapalek. Siekiery, motyki itp. wyrabia się w Anglii, sprowadza do kraju do sklepów, trzeba kupić, a na to trzeba pieniędzy, tak samo koc wełniany, tak samo garniek żelazny.

Wszystko będzie, jeżeli będzie grosz, a jak tego nie ma, kłopot.

Coś niecoś „kapnie“ pieniędzy z jaj, mleka, kukurydzy lub bydła. Ostatecznie dorastający chłopak idzie w świat, między obcych, najmuje się u białych i miesięcnym zarobek posyła do domu. Przyznać trzeba, że wrodzoną mają uczciwość, można im zaufać i być pewnym, że zapracowany grosz rzetelnie oddadzą.

Dobrem na zarobek miejscem jest miasto portowe Durban. Tu się toczy pieniądz. Statki przychodzą, odchodzą, handel potrzebuje siły ludzkich mięśni.

Gdy rodzice powiedzą chłopcu:

— Chłopcze, trzeba pieniędzy! — to pierwsza jego myśl: — pójdę do Durbanu.

A więc przychodzi taki chłopak żulski do Durbanu i najmuje się we większym handlu jako goniec.

By zrozumieć, na co jest taki biegun potrzebny, należy znać angielskie zwyczaje.

Anglicy, jeśli nie wszyscy, to większa część, mają się dobrze; dostatek rodzi wygodę. Jeżeli pan jakiś lub pani nakupi jakichś towarów w sklepie, to już przyjęty jest zwyczaj, czy grzeczność, że kupiec ten towar dostawia mu do domu. Oczywiście towar musi być dobrze opakowany, zaopatrzony adresem, tak jakby to miało

X-66443
29061 III

2009. 1920



iść pocztą lub koleją. Dostawić czyli zawieźć spakowane towary do adresata, jest właśnie obowiązkiem takich posługaczy, czy gońców.

Nasz tedy chłopak codziennie dostawał sporo pakietów, by je po mieście poroznosić. Ale, nie umiał ani mówić po angielsku, ani czytać. Co chwila musiał się zwracać do poczciwych ludzi, pokazywać im adresy i prosić, by mu wskazali, gdzie co ma zanieść. Trud i kłopot dla niego, a także i dla przechodniów.

Stąd też zdarzało się, że nie zawsze natrafił na „ludzi“, by mu pomogli znaleźć adresata (dobrze jeszcze, jeżeli kto nie wyzyskał jego prostoty, bo i to bywa). Wraca więc nazad z niedoreczonymi pakietami do sklepu. Tu oczywiście dostaje „burę“.

Nareszcie sprzykrzyło się chłopcu takie kłopotliwe bieganie. Idzie po rozum do głowy i дума: — Gdybym umiał czytać, to służba moja byłaby igraszką. Przecież tu w Durbanie, jest mnóstwo zulskich chłopców, którzy umieją mówić i czytać po angielsku. Ale gdzie się nauczyć? Po krótkim namyśle mówi: — Już wiem; pójdę do Marianhill i tam się nauczę.

Sztuką wroga łuką.

Br. Pacjan.

Na dziedzińcu przed kuchnią w Marianhill było coś gwarno i żywo. Garstka zakonnej młodzi z O. Magistrem stała uzbrojona w kije i gotowa do walki. Przeciwnikiem był stary mamba, bardzo niebezpieczny wąż, który tam się uwijał.

Te mamby — jest ich kilka gatunków — uchodzą za niezbitie jadowite, a do tego zwinne i chytne — nie dziwnego, że są postrachem południowej Afryki. Jest to jedyny wąż, który napada na człowieka nawet nie podrażniony, a więc bez powodu. Nawet jeździec na koniu nie jest przed nim bezpieczny.

Co do tych jego własności mieli i klerycy rozszerzyć zakres swej wiedzy. Długo gnali go po podwórzu, a zawsze umiał wymknąć się ich razem. Wśród wrzenia walki uderzył dzwon, wszyscy opuścili plac boju, nie nie wskórawszy.

Nastąpiła cisza, ja z okna kuchni szukałem oczyma węża.

Jest! Zaledwie kilka kroków od kuchni wychylił głowę.

Ciągle wysuwając dwudzielny język, wypatrywał ze szpary, czy pole czyste jest i wolne od nieprzyjaciela.

W tej chwili wpadła mi oryginalna myśl: Czekał, lotrze, muszę cię dostać.

Przyniosłem sobie z piwnicy łapkę na szczury, t. j. paść żelazną. Do płyty, na której bywa lep, przywiązałem powrózek, nastawiłem, t. zn. otworzyłem zapadające żelaza, ostróżnie podsunąłem je przed otwór, w którym się pokazywał łeb gada, a koniec sznurka miałem w ręce.

Czekaj, sztuka na sztukę, zobaczymy.

Aha, już wyścibia głowę, już ją całkiem wysunął. Rozgląda się, czy co nie grozi, teraz już wraził głowę w łapkę. Teraz dobrze, pociągam sznurek, i klaps! głowa węża jest w kleszczach.

Wybiegam i ciągnę paść. Teraz widzę, jak byłem nieostrożny, wąż ciągle pluł na mnie jadem, gdyby mi był wpadł jad do oka, byłbym niezawodnie oślepl.

Mamba chciał się cofnąć do szpary i oderwał sobie głowę.

Tułów wsunął się głęboko w jamę, i tam zapewne jest dotychczas.

Głowa, urwana przy samej szyji, była tak wielka, jak kurze jaje, widać było z niej 4 jadowite zęby.

Po południu przychodzi O. Magister ze słuchaczami na ciąg dalszy walki. Rozczarowani odeszli, gdy mi pokazał głowę węża.

Do tego, com opowiedział, dodam jeszcze wypadek, jaki zaszedł w Durbanie, a okazuje, jak niebezpieczny jest mamba. Jakiś biedak zachwalał pewien środek przeciw wężom. By to udowodnić, mówił, że przy wszystkich da się mambie ukąsić. Fryc Simon, naturalista, słynny znawca węzów afrykańskich, przestrzegał go, mówiąc, że środek jego, dobry na węże indyjskie — człowiek ten przyszedł z Indji ze swym lekiem — ale na afrykańskie zawiedzie.

W oczach wielkiej rzeszy dał się mambie ukąsić, i — mimo wszystkich zabiegów, wnet umarł.

Religja i krajowcy.

W dziale „Historja polityki krajowców“, mówi Dr. Brooks: „Religja, odpowiednia może dla postępowych, niekrępowanych ludów protestanckich, od dawna religję mających, nie zawsze nadaje się dla ludu, dla którego urzędzenia i ograniczenia katolicyzmu właśnie najwięcej się nadają.“

Jest to jasne; Kościół katolicki jest tym, który najwięcej z daje się odpowiadać — powiedzmy otwarcie — który najwięcej odpowiedni jest dla czarnych. Profesor Brookes z pewnością nie jest pierwszym, ani jedynym, który to ciekawe uczynił spostrzeżenie.

Innym, poważnie myślącym mężom wydaje się praca Kościoła katolickiego wśród krajowców bardzo dobra, tylko Kościół sam nie bardzo się im podoba. Wychodzi to na to, że owoc dōbry, wydaje tylko drzewo złe. A nam się zdaje, że złe drzewo nie może wydawać dobrych owoców, a odwrotnie, „z owoców ich poznacie ich“, mówi Chrystus.

Zobaczmy owoce tego drzewa. W październiku 1918, kiedy influenza srożyła się około Durbanu, szukał magistrat w Pinetown (stacja kolejowa Marianhillu) dwóch czarnych chłopaków. Mieli pomagać inspektorowi sanitarnemu przy zwiedzaniu chat krajowców, zanosić im lekarstwa i pouczać czarnych, jak się mają z chorymi obchodzić. Mieli także zdawać sprawę o przebiegu choroby.

Tymczasem na żaden sposób nie można było znaleźć ani jednego chłopaka, ani protestanta, ani pogani- na, któryby był gotów przyjąć ten obowiązek. Zgłoszono się więc do mnie, żebym z naszej szkoły św. Franciszka, przysłał dwóch chłopaków.

Zaraz stawiło się na ochotnika dwóch chłopców katolików. Niezadługo dostałem list następującej treści:

Z biura Inspektora sanitarnego.

Pinetown, 7 stycznia 1919.

Wasza Wielbności! Od starszego Magistrata w Durbanie otrzymałem polecenie, wyrazić Waszej Wiel. podziękowanie za przysłanie nam z Waszej szkoły misyjnej dwóch uczniów do odwiedzania chorych i rozdawania leków w czasie nagminnej influency. Starszy Magistrat wysoce ceni, łaskawie dostarczoną mu pomoc, i wszystkiego dobrego życzy Waszej Wielbności i obydwoim studentom, zwłaszcza Wincentemu, za rzetelne i ochotne wykonywanie obowiązków.

Z wyrazami poważania.

H. T. P.

Inspektor sanitarny.

Katolicyzm ma ożywiająca siłę, jakiej nie ma żadne religijne stowarzyszenie lub organizacja, dlatego owoce Kościoła katolickiego miłe są nawet takim, którym Kościół nie jest miły. Droga rozumowania doszłaby do pewności, jaką ma kapłan, który wiele lat pracował wśród czarnych, że nie tylko czarnym, ale wszystkim najlepiej odpowiada, owszem jedynie prawdziwym jest — tylko Kościół katolicki.

O pójźcie dusze święte.

O, pójźcie, dusze święte i gorliwe,
Biedne, bogate, proste i uczone!
Spójrzcie na pogan kraje nieszczęśliwe,
W ciemności strasznej dotąd pogrążone!

Nie doszło jeszcze do nich światło wiary,
Chrystus im obcy, obce Jego łaski,
Wieczne nad niemi Niebios wiszą kary,
Słońce ponure rzuca na nie blaski.
Darmo się w błędach męczą i szamocą,
Darmo szukają dla dusz swoich świtu,
Idą zwątpienia i rozpaczny nocą,
Nie ceniąc życia, ani duszy bytu...

Wy znacie Boga, wy Go posiadacie,
Wy z łaski Jego macie spokój w duszy;
Czy im w pogaństwie żyć i umrzeć dacie?
Czy was okropna ich nędza nie wzruszy?

Pomnijcie, że nic z sobą nie weźmiecie,
Schodząc z tej ziemi, tylko swe zasługi,
A więc, dopóki żyjecie na świecie,
Spłacajcie Bogu i ludzkości długi!

Istnieją wśród was misyjne zakłady,
Związki i pisma, zakony i dzieła,
Dodać im grosza, pomocy i rady,
By się misyjna praca rozwinęła!

Niech Serce Boże, co wszystkich przygarnia,
W poganach zyska swych wiernych czcicieli!
Niech będzie jeden pasterz i owczarnia,
Niebo i ziemia niech się rozweseli!!

Ks. Mateusz Jeź.



Mniemany żebrak.

(Powieść z francuskiego.)

II.

Uściskawszy się serdecznie na przywitanie, bracia mierzyli się okiem.

— Ależ z ciebie żołnierz nieład — mówił Maciej.

A z ciebie chłop jak dąb — odpowiedział Wawrzyn.

Jakoż istotnie Maciej słynał z siły, i opowiadał o nim niejedną sztuczkę, godną olbrzyma. Nie przechwalał się z niczego, a słodycz jego i cichość szły w parze z mocą, i rozlewały się na jego pogodnym obliczu.

— Gdzież to idziesz, bracie? — spytał Wawrzyn, widząc, iż Maciej nie skręcał ku domowi.

— Sąsiadom odprowadzić konie. Starzyby nie usnęli, dopóki w stajni wszystko nie było w porządku.

— Pójdę z tobą, i chętnie tych pocziwych starszków na wstępie powitam.

— Jakże ci się oni ucieszą! Zawsze się o ciebie pytają.

— Niezmiernie dla nas od dawna życzliwi — rzekł Wawrzyn.

— To prawda, ludzie gadają, że są chętni i skąpi, a jednak ileż to razy przybyli nam w pomoc, wtedy właśnie gdy jej matce najwięcej było trzeba.

— Należą im się dowody wdzięczności naszej.

Obaj bracia przyspieszyli kroku, dążąc do znaczniejszej od innych zagrody, która bieleła się w oddali.

Było to obszerne podwórze, szczególnie zabudowane stodołami i obórkami. Opodal sterczały stogi siana i słomy, stała długa szopa, zapełniona narzędziami rolniczymi. Znać było we wszystkich zamożne gospodarstwo. I w istocie stary Piotrowski uchodził za bogatego człowieka, i mówiono o nim po okolicy, że siedzi na pieniądzach. Nie miał on dzieci, a z latami, gdy mu sił zabrakło, przestał sam chodzić około swej roli, ale w większej części wypuścił ją w dzierżawę, zachowując sobie szczupły tylko kawał gruntu i trochę łąki dla koni i bydła.

Maciej udał się wprost do stajenki, aby konie odprowadzić na ich miejsce, podczas gdy Wawrzyn zapukał do głównych drzwi.

Gdy nikt na jego pukanie nie odpowiedział, wszedł do sieni, a obiegłszy puste izby, otworzył drugie drzwi, prowadzące do sadku.

Tam już zdążył spostrześć siedzących pod gruszką właścicieli zagrody. Byli to starszyskowie, którym się już dobrze ósmy krzyżyk liczyło, atoli oboje zdawali się być jeszcze dość rześcy i żwawi.

Uchodzili za sknerów, ale ubodzy nigdy z próżnemi nie odchodzili stąd rękoma. Stary Piotrowski wolał wszelako dawać jałmużnę w naturze, aniżeli w pieniądzach, mówiąc, iż korzystniejsza to bywa pomoc. Co też rozdawali rok rocznie w kartoflach i zbożu, zaiste nie małą przedstawiało sumę. Atoli jak wszyscy ludzie, którzy się sami dorobili majątku, wiedzieli, iż to rzecz niełatwa, i pieniądz odpowiednio też szanowali.

Na widok Wawrzyna, rozpromienili się oboje starszyskowie, i kazali mu usiąść między sobą na kamiennej ławeczce.

Po serdecznych przywitaniach, gospodarz spojrział z podziwem na dorodnego młodzieńca:

— Snać głodu w koszarach nie znalazłeś, chłopcze!

— Dobry apetyt najlepszym kucharzem — zaśmiał się Wawrzyn, a ja nie przebierny.

— Zobaczymy — rzekł Piotrowski — dziś cię na wieczerzę nie proszę, bo się twój czas matce należy. Ale jutro... kiedyż to odchodzisz?

— We wtorek na wieczór.

— Jutro więc stawcie się tu razem z matką i bratem na skromny posiłek — słyszysz, kobieto?

— Wszak głuchą nie jestem — wesoło odparła starszyska. — Przekonam ja cię dowodnie, Wawrzynku, że nasza kuchnia lepsza od wojskowej.

— Widzę ja, że moja kobieto się dla was wysadzić zamyśla — zawołał Piotrowski, wesoło zacierając ręce.

— Dla kogóżby się starać warto, jeśli nie, gdy chodzi o ugoszczenie przyjaciół? Imaczej, na cóż zdałoby się mieć majątek?

— Majątek? — powtórzył Piotrowski, który nie lubił, aby mówiono o jego zamożności, nawet wobec przyjaciół. — Nie tyle go tam, ile ludzie mówią. Nieurodzaj nas prześladowuje, dzierżawcy nie płacą.

— Znamy się na tem — mruknęła żona, wzruszając ramionami.

— Ej! zamiast tu gadać po próżnicy, lepiejbyś, kobieto, przyniosła nam miodu na powitanie Wawrzynka. Nie zapomnij o kieliszku i dla Macieja — zawołał za odchodzącą żoną na widok drugiego brata.

I owszem, tatusiu — rzekł wesoło Maciej. — Nie zawadzi się pokrzepić po dzionku pracy.

— Skądże to wracasz?

— Odprowadziłem wasze konie do stajenki.

— A odpasłeś je tam po robocie?

— Wytarłem, napoiłem, założyłem im siana i luncerny poddostatek. Teraz do rana krzywdy mieć nie będą.

— Dziękuję ci, mój chłopcze, parobków w domu nie ma, tem lepiej, żeś o koniach sam pamiętał.

Wtem wróciła Piotrowska, niosąc butelkę złotego miodu i kieliszki. Jednocześnie szmer rozsuniętych gałęzi dał się słyszeć za Wawrzynem.

Młodzieniec, obejrzawszy się, spostrzegł wśród bżów uśmiechniętą dziecinną twarzyczkę, z błyszczącemi jak węgle oczyma.

Otóż i Kasienka! — zawołał.

Na ten okrzyk, dziewczyna spłoszona już się zrywała do ucieczki.

— Czegóż się boisz, dziecko! — rzekła Piotrowska. — Czy tego żołnierza?... Wszakże to Wawrzyn, dobry, dawny znajomy. Może go nie poznajesz?

— I owszem — rzekła, spuszczać oczy, Kasia.

— Zawsze równie dzika? — spytał Wawrzyn.

— Chyba więcej jeszcze niż dawniej — odezwała się stara. Bywa, że i odemnie ucieka. Bodaj przemocą przyjdzie nam ją wyrwać z gęstwiny bzów!

Na te słowa Kasia sama wyskoczyła z krzaków i stanęła przed Wawrzynem, patrząc na niego z widoczną uciechą.

Było to trzynastoletnie dziewczę, wyrosłe nad wiek swój, o rysach twarzy delikatnych, i dziwnym wyrazie błękitnych oczu, pełnych życia, ruchu, ognia i przenikliwości.

Stargane kędzierzawe włosy najpiękniejszą złotą ozdobą wieńczyły kształtną jej główkę. Odziana była w modrą sukienkę płócienną, dość krótka, z pod której bosc wyglądały nóżki. Kasienka była sierotą. Ojciec jej zginął w wojnie, jedyna ołotka sprowadziła ją do Zalesia, a gdy niebawem odumarła dziecię, starzy Piotrowscy z miłosierdzia ją przygarnęli.

Zrazu chcieli jej dać staranniejsze wychowanie, a później jak własną wyposażyć córkę.

Ale daremnie próbowali dziką i niepodbitą naturę dziewczynki opanować. Stara Piotrowska rada pragnęła ją wprowadzić w kobiece zajęcia i gospodarstwo. Ale dziewczyna zawsze się z domu wymknęła, aby żyć na powietrzu, paść krowy, dopadać koni i oklep na nich dokazywać.

Nie było nawet sposobu do szkoły ją zapędzić. Starzy jej opiekunowie dali za wygraną w nadziei, że z czasem dziecko się uspokoi i opamięta.

Było w niej coś kociego, lubiła się kręcić między ludźmi, wymykała się, gdy ją kto chciał ująć i zatrzymać. Jedyne wobec Jakóbowej i jej synów mniejszą okazywała trwożliwość i obłaskawić się dawała.

— Poznajesz mnie tedy, Kasienko? — pytał z uśmiechem młody żołnierz.

— Spodziewam się! zresztą nie po raz pierwszy cię dziś widzę.

— Gdzieś mnie już spotkała?

— Siedziałam na drzewie obok stawu, gdyś wchodził do wsi.

— Lepiej było z gałęzi zeskoczyć, aby mnie powitać — odezwał się z uśmiechem Wawrzyn. Chodź mnie teraz powitać. Dziewczyna głowę spuściła.

— Spiesz no się mała!

I rękę ku niej wyciągnął, lecz Kasienka jednym susem już była za płotem, wołając przez szpary z dziecącą jakąś zalotnością:

— Do widzenia!

— Nigdy jej nie widział tak dziką jak teraz — rzekł Piotrowski.

— Nie bójcie się, ustatkuje się ona z wiekiem — odparła żona.

Tymczasem nalane kieliszki kołem iść zaczęły. Obaj bracia wypili zdrowie przyjaznych starszusków. Widząc zaś, iż się na dobre ściemniało, powstali, aby do matki powrócić.

*

Wieczera już była zastawiona, gdy stanęli w progu. Wieczór jednak tak był ciepłym, iż zasiedli do stołu przy otwartych oknach. Zrazu tylko słychać było brzęk talerzy, po zaspokojeniu atoli głodu, rozmowa się dalej toczyła między matką a synami.

Wawrzyn opowiadał swe przygody, doznane przykrości, tęsknoty, zajęcia wojskowego życia.

Po chwili wspomniano i świeże u Piotrowskich odwiedziny.

— Nigdy też Kasienki tak spłoszonej nie widział.

— Prawda, że ją obłaskawić sztuka — mówiła matka.

— Wymknęła mi się jak płotka z ręki, gdym ją po dawnemu chciał przywitać.

— Mundur twój ją może wystraszył — wtrącił Maciej.

W tej chwili dał się słyszeć za stołkiem Wawrzyna śmiech srebrny, wesoły, dziecienny, a Kasienka nadstawiała czoło żołnierzowi. Jak zwykle zwinna, po cichutku wsunęła się była do izby i zasłuchiwała rozmowę. Wawrzyn ją ucałował serdecznie, nie od dziś bowiem kochał to dziecko, gdy jednak chciał ją przy sobie usadowić, frunęła jak ptaszek i przez resztę wieczora obiegała izbę, nigdzie miejsca nie zagrzewając, to bawiąc się z kotkiem przy ognisku, to przeskakując z kąta w kąt, i porywając ukradkiem ze stołu przeznaczone dla niej kawałki.

W chwili, gdy wieczera miała się ku końcowi, a Jakóbową postawiła na stole butelkę najlepszego miodu, nagle z za okna odezwał się głos płaczący i drżący, w którym przebrzmiewało nieco szyderstwa.

— Niedolaż moja! jak się tu bawicie, kiedy na świecie tyle jest ludzi, którzy nie mają ani kromki chleba, ani gdzie głowy złożyć! Niedolaż moja!

Wawrzyn nagle się odwrócił, a światło padło na dziwną postać, opartą o okno. (C. d. n.)

Od Wydawnictwa.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Dobrodziejom podajemy do wiadomości, że nazwa ulicy Mickiewicza w Katowicach-Zależu została zmieniona na Wojciechowskiego, Wszelkie przesyłki i korespondencje prosimy zatem adresować: ul. Wojciechowskiego 44.

Poczta Redakcji.

Ks. F. S. w P. List nadszedł, odpowiedź nieco później nastąpi. Ks. G.

Na Chleb św. Antoniego ofiarowali:

Z. Furaś z St. — J. Kaczykowski z R. — M. Zarada z D. — A. Macura z W. G. — B. Misz z N. B. — M. Klamrowska z T. — St. Dudek z W. — W. Pawelec z St. — A. Werner z L. — K. Trombik z P. — J. Strzoda z W. — J. K. z M. — J. Tomala z L. — A. Budyn z Ł. — A. Bieniek z B. — A. Kaczmarczyk z M. — J. Grzonka z Rz. — B. Gabryś z P. — P. Szymolówna z P. — P. Janoszek z St. W. — A. Szymon z W. — J. Cysarz z R. — M. Kunc z W. — J. Holewik z Z. — J. Kieś z S. — Z. Skupiń z B. — F. Golus z J. — P. Neuman z P. — M. Urbaniec z J. — B. Bożek z B. — K. Moczygamba z D. — M. Olszewska z M. — J. Więcek z J. — M. Urbaniec z J. — N. Boronowski z St. — K. Fajkis z G. — H. Kasperowa z C. — A. Heinisch z W. — P. Kupilas z P. W. — A. Kaczmarczyk z M. — Fr. Papała z M. — B. Misz z N. B. — M. Gawlik z S. — M. Pawlak z K. — M. Skonieczna z F. — A. Borna z O. — P. Pixa z Sz. — W. Jüngst z J. — T. Zimna z G. — J. Holewik z Z. — A. Suchorz z O. — Ł. Kaszubowska z W. — A. Błock z G. — B. Bojkowa z W. — A. Zając z K. — B. Misz z N. B. — J. Grelewicz z O. — J. Jagielska z K. — J. Zrogowska z K. — P. Kupiecka z N. B. — A. Krupówna z L. — K. Szymura z K. — A. Sekuła z S. — J. Celin z K. — A. Śliż z C. — K. Trombik z P. — M. Urbaniec z J. — P. Pixa z Sz. — A. Kaletha z O. — A. Rosanka z Sz.

Ks. Hoppe z P. — P. Kidoń z M. — N. Boronowski z St. — W. Sinka z K. — Brzeżeńska z P. — J. Wachtel z S. — J. Kobiela z S. — A. Siwiec z K. — A. Hebelówna z Ch. — H. Wróblewska z B. — J. Frymark z K. — Fr. Grychtoł z S. — H. Główka z R. — J. Manerowski z O. — M. Czarnowska z K. — M. Skonieczna z F. — B. Biolik z B. — Fr. Ingacówna z W. P. — M. Walter z K. — A. Nowak z S. — J. Kmiecak z S. — K. Krzempek z L. — Fr. Papała z M. — J. Białas z G. B. — Z. Holeksowa z B. — J. Brałaiński z R. — J. Prochaska z L. — J. Bronny z Sz. — Z. Dyjas z C. — K. Chojnicka z K.

Na misje ofiarowali:

St. Dudek z W. — W. Pawelec z St. — A. Budyn z Ł. — A. Kaczmarczyk z M. — A. Bieda z P. — A. Bauchrowicz z N. D. — J. Kościelski z Ł. — J. Werwińska z B. — J. Kaczykowski z R. — W. Pawleta z G. — A. Szymon z W. — J. Kies z S. — J. Gliniecki z Śl. — Z. Skupiń z B. — L. Seretta z P. — J. Więcek z J. — P. Pixa z Sz. — A. Borna z O. — Ł. Kaszubowska z K. — J. Szromczyk z W. — M. Baran z M. — J. Bałcar z Ł. — R. Gojke z K. — A. Sekuła z S. — R. Zelińska z N. S. — Z. Skupiń z B. — P. Kidoń z M. — W. Sinka z K. — W. Czoik z P. — A. Wojtaszewska z G. — J. Ostrowska z T. — W. Pawelec z St.

